Nr. 158. Cena 3 centy. 1867.

Wychodzi codziennie o 8mej rano.

Przedpłata w miejscu:
rocznie . . 10 złr.
ćwierćrocznie 2 „ 50 c.
miesięcznie — „ 90 „

Z przesyłką pocztową:
rocznie . . 13 złr. 60 c.
ćwierć rocznie 3 „ 40 „
miesięcznie . 1 „ 15 „

DZIENNIK LWOWSKI

„Przyjaciel Domowy“ jako dodatek rocznie 4 złr. 20c.
Redakcja w rynku Nr. 178. w lokalu drukarni Poremby.
Ekspedycja i ajencja inserat na placu katedralnym pod l. 31, w domu Majewskiego.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 c. (oprócz opłaty stęplowej 30 kr.)—
Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty.

Piątek dnia 11. Października. — Emilii i Pl. (rzym.) — Kyriaka (grec.)

Depesze telegraficzne.

Grac. 9, paźd. Tutejsza rada gminna uchwaliła petycję za zniesieniem konkordatu.

Klagenfurt. 9. paźd. Rada gminna miasta Villach postanowiła jednogłośnie zanieść do rady państwa petycję o zniesienie konkordatu.

Berlin, 8. paźd. Parlament skończył wczoraj wstępne obrady nad budżetem i przyjął całą ustawę o etacie; demokraci, Polacy i posłowie duńscy głosowali przeciw.

Nowy York 28. wrześ. Zwłoki Maksymiljana nadeszły do Meksyku, ale niezostały jeszcze oddane admirałowi Tegethoff, który stara się uwolnić także spowiednika cesarza, księdza Fischera. — Diaz skłania się przyjąć prezydenturę.

Wiadomości polityczne.

Wiedeński korespondent dziennika „Politik“ opowiada w liście swoim z d. 7. b. m. nadzwyczajne rzeczy. Podług niego miały dnia 6go b. m. nadejść do Wiednia depesze francuzkie, które w ministerstwie spraw zagranicznych sprawiły wielkie zamieszanie. Jeszcze późno wieczorem miał zwołać p. Beust swoich radzców, a z rana o godzinie 8 byli już znowu wszyscy na nogach. Powodem tego ruchu ma być ni mniej ni więcej, tylko kwestja, czy dotychczasowy stosunek z Francją i osiągnięte w najnowszym czasie porozumienie z Włochami będą istnieć dalej lub też czy nie nastąpi zwrot przeciwny, i to w najkrótszym już czasie. Jak się domyśla dalej rzeczony korespondent, spowodowany został ten nacisk ze strony Francji raportami jenerała Fleury, który podczas niedawnych odwiedzin swoich w Wiedniu zdumiał się wielce nad ślimaczą powolnością reformy w uzbrojeniu armji austrjackiej. Miał on tak w Wiedniu jak i w Biarritz użalać się na to mocno, i skutkiem tego otrzymała ambasada francuzka w Wiedniu niedawno polecenie, ażeby o postępach w zaprowadzeniu nowej broni palnej w Austrji nadsyłała codziennie raporta do Paryża. Wcale inne zaś wrażenie miał jenerał Fleury wywieść z Berlina, gdyż przekonał się po tamtejszych kolosalnych przygotowaniach wojennych, z któremi zresztą wcale się przed nim nie tajono, że jestto rzeczywiście mocarstwo pierwszego rzędu, pełne siły żywotnej, które może dokonać wielkich rzeczy. Wszystko to opowiada ów korespondent z taką pewnością, jakby co najmniej rozmawiał sam o tem z panem Beustem lub jenerałem Fleury, tylko o tem nie umie jeszcze nic powiedzieć, czyli i w jaki sposób została rozstrzygniętą ta ważna dla Austrji a prawdziwie dla całej Europy kwestja. Nam jednak wydaje się to wszystko cokolwiek bajecznem, wyjąwszy to jedno, że rzeczywiście mogła wysłańca francuzkiego uderzać obojętność i powolność, z jaką Austrja przeprowadza swoje reformy wojskowe w obec wzrastającego tak widocznie ze wszystkich stron niebezpieczeństwa, lecz my wiemy już od dawna o tem, że w Austrji robi się zwykle wszystko dopiero poniewczasie, i dla tego nie potrzebujemy dziwić się temu tak bardzo, jak jenerał Fleury.

Sprawa konkordatowa dochodzi już w Wiedniu do owego stopnia temperatury, przy którym woda kipieć zaczyna. Adres biskupów, przeciw któremu teraz nawet wiedeńska rada gminna uchwaliła podanie do cesarza, psuje ciągle jeszcze krew dziennikom, znachodzi nawet w organach ministerjalnych dość surową krytykę, a wszystkie domagają się zgodnie realnej rękojmi od ministerstwa, że sprawa ta niebędzie także ze strony rządu oceniania podług zasad adresu biskupiego. Wiadomość, że cesarz miał ten adres odesłać do ministerstwa dla załatwienia go w drodze konstytucyjnej, ma być myluą a przynajmniej przedwczesną, gdyż zapewnie dopiero po powrocie cesarza do stolicy, który ma za kilka dni nastąpić, zapadnie jakaś decyzja w tej sprawie.

Tymczasem Izba deputowanych przez rząd rozmaitemi sposobami do wyraźnego oświadczenia się w tym względzie. Tak na ostatniem posiedzeniu z 9. b. m. przedłożył dr. Mühlfeid projekt ustawy postanawiającej wprost zupełne zniesienie konkordatu, i wniosek otrzymał bardzo znaczne poparcie; tylko Polacy, Słoweńcy i Tyrolczycy nieruszyli się z miejsca.

Po ułatwieniu się z tym wnioskiem przeszła Izba do porządku dziennego i pierwszym przedmiotem było pierwsze czytanie wniosku rządowego o ugodzie z Węgrami, dla którego postanowiono na wniosek Skenego wybrać z całej Izby osobny wydział o 24 członkach. W końcu przystąpiono do dalszych obrad nad prawami zasadniczemi i po dłuższej przemowie sprawozdawcy przyjęto większością głosów projekt wydziałowy bez żadnej znaczniejszej zmiany. Z wniosków polskich nieotrzymał większości ani jeden.

W południowym Tyrolu uwięziły władze w ostatnich czasach kilku oficerów włoskich, którzy zajmowali się zdejmowaniem planów wszystkich ważniejszych punktów kraju, tak jak w ciągu lata oficerowie pruscy. Musi to być kraj bardzo ciekawy, kiedy jest przedmiotem tak gorliwych studjów.

„W Petersburskich Wiedomostiach“ i „Gołosie“ znajdujemy projekt P. Szczerbania, który zamyśla zorganizować w Rosji osobne towarzystwo mające za zadanie paraliżować działania i wpływ polskiej emigracji na zagranicę. P. Szczerbań zamyśla doścignąć celu za pośrednictwem rozpowszechniania broszur któreby należało jak powiada rozsyłać darmo: politycznym ludziom, uczonym literatom, dziennikarzom, adwokatom, rządowym i prywatnym bibljotekom, klubom a także amerykańskim, angielskim i niemieckim gazetom i tym sposobem wyświecać rzeczywistą prawdę (moskiewską?) o kwestji polskiej „Dziennik Moskwa“ czyni uważnym p. Szczerbania na marność tego projektu, oświadczając, że dotychczas bardzo wielu z ziomków kusiło się o osiągnięcie tego celu, który dziś zamierza osięgnąć p. Szczerbań a wszystkie ich usiłowania spełzły na niczem i stosy broszur gniją na składach paryzkich nieczytane przez nikogo. Żaden z dzienników francuzkich, nie odważy się uczynić reklamy choćby nawet surową ich krytyką, bo i ta przecież byłaby reklamą.

Król pruski o mało co nieotrzymał już korony Karola wielkiego z łaski jakiegoś bakałarza wiejskiego. Poczciwiec ten podał do parlamentu północno-niemieckiego pisemny wniosek, ażeby północne Niemcy wynieść do godności cesarstwa i króla pruskiego ogłosić cesarzem, uzasadniając wniosek swój tem, że kiedy każdy żołnierz za kampanię przeszłoroczną otrzymał order, to przecież godzi się, ażeby i najwyższy wódz otrzymał stosowną nagrodę. Ale komisja petycyjna parlamentu niechciała jakoś uznać słuszności tego rozumowania i przeszła nad tym wnioskiem do porządku dziennego, wychodząc zapewnie z tej zasady, że niewypada, ażeby ten, co jest królem z bożej łaski, miał zostać cesarzem z łaski bakałarza.

Na posiedzeniu bawarskiej izby deputowanych z 7. bm., rozwijał ks. Hohenlohe program polityki rządu bawarskiego. Przedewszystkiem oświadczył on, iż nie zgadza się na żądanie niezwłocznego wstąpienia Bawaryi do związku północnego. Konstytucja tego związku — mówił — odejmuje mu charakter właściwego państwa związkowego, a południowe Niemcy niemogą i niechcą mu się poddać. Realnych stosunków, w których uwzględnieniu zawarty został traktat praski, niemoże zapoznawać żaden rozsądny dyplomata. Połączenie wszystkich państw związkowych podług modły aktu związkowego jest niepodobne, ponieważ Prusy nie zrzekają się zeszłorocznych owoców zwycięstwa; pozostaje zatem tylko utorowanie związku politycznego między północą i południem, a przytem przymierze z Austryą. W końcu zaś rzekł: Chcemy narodowego połączenia wszystkich państw południowych ze związkiem północnym w formie związku państwowego.“ Cała ta mowa jest jak widać tylko krętaniną dla zamaskowania tego, czego właściwie pragnie pan minister bawarski, mianowicie zostania dygnitarzem pruskim.

Rzym stoi jeszcze ciągle nienaruszony, i tylko roją się dokoła niego powstańcy jak pszczoły około ula. Florentyński telegram w „Gaz. di Venezia“ potwierdza zajęcie napowrót miasta Bagnorey przez żuawów papieskich, a „Riforma“ donosi o wzmaganiu się powstania w Abruzzach, w prowincyi Frosinone i wzdłuż granicy Umbryi.

O stosunkach francuzko-włoskich nie można dotąd jeszcze dowiedzieć się nic pewnego. Podług „Debatty“ wiedeńskiej ma się potwierdzać, że między gabinetami w Paryżu i Florencji przyszło do skutku porozumienie względem zmiany konwencji wrześniowej w duchu narodowym. Podług tej nowej umowy mają Włochy po zgonie

Piusa IX. zająć w posiadanie całe państwo kościelne z wyjątkiem Rzymu, na którym ograniczałaby się spuścizna Piotra Sgo. Inni zaś utrzymują, że życzenia Włoch mają być jeszcze prędzej spełnione. Coś podobnego donosi także korespondent wiedeński do gazety praskiej gdy tymczasem doniesienia z Paryża zaprzeczają wciąż jeszcze skłonności Napoleona do zmiany konwencji wrześniowej.

W Biarritz — jak się dowiaduje „Indep. Belge“ — postanowiono zwołać izby francuzkie na zwyczajną sesję w połowie listopada i otworzyć je mową tronową, która ma być już ułożona, i to jak słychać w duchu wielce pokojowym.

O przesileniu zaś ministerjalnem piszą z Paryża, że już we wtorek, to jest w dzień powrotu pana Lavalette; oczekiwano tam ogłoszenia nominacji jego w Monitorze a oraz listu cesarza do Rouhera. W ogóle wróżą ztąd wszyscy, że weźmie znów górę polityka pokojowa, i że Napoleon chce dalej jeszcze odgrywać rolę wielkiego pacyfikatora świata. Także książe Napoleon, który na wiadomość o panującej w Paryżu niespokojności powrócił spiesznie z Havru, miał za przykładem innych wysokich dygnitarzy napisać list do Cesarza, w którym stara się objaśnić Cesarza o usposobieniu Francyi i zaklina go, ażeby słuchał rad Rouhera i Lavaletta, i z jednej strony ogłoszeniem polityki nieinterwencyi we Włoszech i w Niemczech, a zdrugiej spełnieniem obietnic z 19. stycznia uspokoił opinję publiczną tak we Francji jak i w Europie. Czy jednak wiadomość o tym liście jest autentyczną, wypada wątpić, przynajmniej niezgadzałby się list taki wcale ze znanem od dawna wojennem usposobieniem księcia.

Jak plecie „Liberte“ miał sułtan upoważnić Langiewicza, ażeby z mieszkających w Austrji, Francji i Szwajcarji emigrantów polskich utworzył dwa korpusy ochotnicze, które mają stanąć w Tulczy i Sakczy dla przeszkodzenia zabiegom ajentów rosyjskich w Bułgarji. Doniesienia z emigracji niewspominają o tem nic zgoła.

Polacy w radzie państwa.

IV. Przerwana kilkudniowym odpoczynkiem walka między stronnictwami narodowemi w radzie państwa odżyła z silniejszą jeszcze namiętnością i zagraża wszelkim przyszłym pracom tego niedoszłego parlamentu. Wprawdzie uczynili Niemcy niejakie ustępstwa we wydziale konstytucyjnym, gdzie z kompetencji rady państwa wykluczono ustawodawstwo co do propinacji i ksiąg gruntowych, za co zapewne dwory szlacheckie na całym obszarze Galicyi dziękczynny wystawią pomnik znakomitemu obrońcy autonomji gorzałczannej — lecz reszta żądań Polaków została nieuwzględnioną.

Na wtorkowem posiedzeniu rozpoczęły się nader żwawe rozprawy nad prawami zasadniczemi, o których już raz wspominaliśmy, że mimo swej dążności arcy-liberalnej niemają one dla nas tej wagi, jaką im przypisują Niemcy, czepiający się teoretycznych frazesów i formułek bez praktycznej podstawy. Objęte w powyższym projekcie niektóre postanowienia są istotnie dla rozwoju życia naszego konstytucyjnego niezbędne jak n. p. §§. o rownouprawnieniu, o wolności nauki i t. d., lecz delegacja nasza wychodząc ze zupełnie słusznego stanowiska, że krajowi naszemu bardziej potrzebna jest autonomja, bez której pozostałyby i powyższe wolności prawie bez skutku, przy obradach nad prawami zasadniczemi również zawarowała prawa autonomiczne kraju, żądając, aby przed prawami szczegółowemi rozbierano ustawę konstytucyjną.

I my uważamy za słuszne zapatrywanie, które dobrze obwarowaną autonomję uważa za główną podstawę rzetelnej konstytucyi; lecz mimo to niepojmujemy dlaczego Polacy, podniosłszy powtórnie sztandar autonomji, i określiwszy swe stanowisko do monarchji, nieprzystąpili do prawidłowego obradowania nad prawami zasadniczemi. Niema bowiem powodu, dlaczego Polacy pozostając w radzie państwa, niemieliby się oświadczyć za przyjęciem tych praw, które zawsze są jednym z pierwszych kroków ku uzyskaniu rozległych swobód konstytucyjnych.

Po rozpoczęciu rozpraw skory do szermierki językowej p. Herbst odparł pierwszego mowcę, Tyrolczyka Grovanellego, który przemawiał za autonomją krajów, poczem zabrał głos Dr. Z y b l i k i e w i c z w tych słowach: Poprzedni mowca postawił nam radę państwa jako opatrznościową ochronę mniejszości krajowych; pytam więc na czyją korzyść w Galicji szerzą niemiecki żywioł w sądzie, rządzie i szkole? W jaki sposób doszliśmy do tego, iż w skutek najświeższej organizacji lud w styczność przychodzi ze sędziami, którzy nierozumieją języka krajowego? Słusznem jest, że ustawodawstwo państwowe broni w niektórych krajach mniejszość a mianowicie mniejszość sejmu czeskiego. Ustawa lutowa, twierdzi mowca, zasiliła na nowo dawne rozdrażnienie między narodowościami a to tak dalece, że musiała być zawieszoną. Zarządzenie tego zawieszenia znowu podzieliło Austrję na dwa obozy. Wypadało przeto, gdyśmy się tutaj zgromadzili, najpierw załatwić ową niezgodę. Miasto tego poczęto przy obradach nad prawami zasadniczemi nawet te wolności krajom koronnym odbierać, które one udzielone sobie miały w moc konstytucji lutowej. I tak pozostawionem było ustanowienie o użyciu języka krajowego sejmom, podczas gdy teraz chcianoby je oddać radzie państwa. Właśnie w tych prawach zasadniczych sejmy podporządkowane radzie państwa, co najsilniejszy zadaje cios autonomji. I jeśli przyznać musimy cechę społecznej wolności tym ustawom, to zawsze obowiązani jesteśmy przeciw nim opierać się, gdyż chcemy być wolni nie tylko w społecznym względzie, lecz również i w narodowym, wolni od ucisku niemieckiego.

Następny mowca B r e s t l (z lewicy) dziwuje się, że poprzednik w ustawach warujących ogólną wolność spostrzega ukrócenie pojedyńczych narodowości. Uważa on dalej wzmiankę o ucisku niemieckim za niesłuszną, gdyż Niemcy chcą równe prawa dla wszystkich; niechca oni nikogo uciskać, lecz niechcą również być uciskani.

Z i e m i a ł k o w s k i odpiera słowa Herbsta, który powiedział, iż każdy wolnomyślny człowiek musi głosować za prawami zasadniczemi. Gdy po klęskach r. 1866 gmach monarchji na nowo poczęto odbudowywać, opatrzność zesłała męża, który koniec położył dalszemu waleniu się. Powołano ludy, a choć niektóre nie były zadowolone ze sposobu zwołania, toć przecież zeszły się one w nadziei iż nowo wystawiony gmach będzie mieszkalnym. Lecz cóż zdziałali wysłańcy krajów dotąd? Owoż na słowa monarchy, przyrzekającego ludom swym rozszerzenia autonomji, odpowiedziała rada w nie nieznaczącym sensie, który zniweczył nawet najskromniejsze nadzieje. Potem czekano znów cztery miesięcy a teraz zaczynamy ustawieniem sprzętów zanim jeszcze główne mury wzniesiono. Cała moja przeszłość, moi panowie, świadczy, iż miłuję wolność lecz równie miłuję i moją narodowość, bo miłość ojczyzny i wolności jest u mnie nierozdzielną. W Austrji złożonej z różnych narodowości nie można formy do konstytucji wziąść z innych konstytucji. Gdyby Austrja była państwem jednolitem, natenczas prawa zasadnicze uczyniły by ją szczęśliwą — lecz u nas to niewystarczy. W Austrji bowiem ogólne wolności społeczne nie mogą być jedyną zasadą, na których zbudować można konstytucję.

Po przemówieniu p. H e r b s t a, który odpowiedział na zarzuty Ziemiałkowskiego w znanym swym duchu centralistyczno niemieckim, przemawiał jeszcze dr. Toman z Lublany, który na podstawie mowy tronowej zapytał p. ministra Beusta, jakiemi zasadami rząd zamyśla się powodować w przyszłem urządzeniu państwa czy zasadami autonomji czy centralizacji? poczem w odpowiedź zabrał głos k a n c l e r z p a ń s t w a p. B e u s t: Postawiwszy to oboje jako przeciwieństwa, rząd nie jest ani za centralizacją ani za autonomją; gdybyśmy mieli centralizację nie byłoby sejmów. Minister przypomina ustawę o delegacjach, gdzie uczyniono w zupełności zadosyć żądaniom poszczególnych krajów. Rząd jest przychylny umiarkowanym dążeniom autonomistycznym, nie może jednak przyznawać się do systemu który stawia autonomję ponad jedność państwa. Rząd przyrzekł przedłożyć propozycje względem autonomji, ale zachodzi pytanie, czy po zjawiskach ostatnich tygodni możnaby bardziej wróżyć przyjęcie tych przedstawień lub przeciwnie, czy nie zachodzi prędzej nadzieja zadawalniającego załatwienia, jeżeli umysły uspokoją się i wzajemne zaufanie wróci. Na tem posiedzenie zamknięto.

Korespondencje.

Dukla dnia 5go października 1867.

Urzęda gminne po wsiach, tam szczególniej, gdzie nikt z tak zwanej inteligencyi do nich nie należy, a zatem pozbawione są wszelkiej świadomości prawa i poczucia godności człowieczeństwa, dawnym obyczajem urzędują nocami po karczmach, przy bezmiernych na cześć Bachusa libacjach. Z tąd ciągłe nadużycia władzy, krwawe burdy, hajdamacko - doraźne sądy, postępowaniem śledczem ś. p. inkwizycję i świecką torturę niekiedy przypominające. A władze bezpośrednio dozorcze, jakby też nie miały podwładnych sobie organów, które im przecież o tem donosić powinny, zdają się z pokromieniem ich wyczekiwać, aż na skargi poszkodowanych nastąpi zazwyczaj nie zbyt pospieszne wezwanie sądowe; tym sposobem przeciw prawu i wszelkiej przyzwoitości wykraczających, utwierdzają w mniemaniu, iż im wszystko bezkarnie uchodzić może, a nawet że taka, jaką sobie przywłaszczają, władza im jest dana.

I tak małoletnia córka zamożnego gospodarza z N. tuż przy Dukli położonego, posądzoną została o kradzież. Naczelnik tej ostatniej gminy sprowadził ją przed swoje kratki sądowe; a że biedne dziecie, zapewne niewinne nie przyznawało się do zarzuconego sobie czynu, kazał jej najprzód palić słomą pod podeszwami nagich nóg, gdy zaś i to kaleczenie nie skutkowało, i nie byłoby kogo skazać na koszta libacji, więc dla wymuszenia zeznania kazał ją zamknąć w trumnie gminnej, gdzie przez kilka godzin zostawała i dopiero na przedstawienie jednego z obecnych, jakim to groziło

niebezpieczeństwem, wyjąc ją z tamtąd pozwolił na wpół martwą.

W nocy z dnia 15go na 16go Września b. r. na skargę jednego z braci nazwiskiem M. przeciw drugiemu wniesioną, tenże zasądził tego ostatniego wraz z jego parobkiem każdego na 5 wyraźnie pięć kijów, tudzież obudwu solidarnie na zapłacenie złr. a. w. 5 do kasy gminnej, 2 na kościół i 2 na przepicie. Po moskiewsku też, bez zapytania czy okarżeni pacjenci nie chcą rekursować i doręczenia na piśmie, kazał wystawić ławę, i cały ten swój wyrok sławny, co do joty wyegzekwował. Na ostatek, także w nocy z dnia 28. na 29. z. m. i to z powodu zafantowania niechcących naprawiać bliższej niż gościniec publiczny, drogi do zanieczyszczonej pokątnymi i wszelkiego rodzaju szynkami Dukli, odbywało się urzędowe posiedzenie. Oczewiście na rachunek tych fantów, a mianowicie licytacji onych były też i libacje jeszcze obfitsze. Wśród tych wydziałowy i zastępca naczelnika wystąpił do tego ostatniego z wyrzutem: „Sąsiadowi toście zrobili sprawę, a mnie z B. toście robić nie chcieli". — Na te słowa p. naczelnik zrywa się ze swojego stolca prezydjalnego, zastępcę swojego ugadza podwukroć pięścią w piersi i doraźnie zasądza szanownego kolegę na pięć kijów. Ława gotowa — p. naczelnik chwyta zasądzonego przez siebie za włosy, nachyla go ku niej, a ten uznając wszelki opór i apelacją do stronników tamtego za niemożliwe, kładzie się na niej. W tem niejakiś K. wstawia się za urzędniczym pacjentem. Kije darowane. Wszakże powstawszy z hańbiącej ławy, w zwykły sobie sposób odzywa się do kolegów, a w tem jeden z nich powala go o ziemię i potrąca nim o róg urzędowego stołu, tak silnie, że uderzony nie był już wstanie o własnych siłach dojść do domu. — Wszystko to jak najdokładniej licujące z założeniem na wstępie niniejszego, opiera się na zeznaniach naocznych świadków. Czy zaś która z tych urzędniczo-komiczno-tragicznych scen znajdzie rozwiązanie przed i za kratkami właściwych sądów; czyli też za potężnem pośrednictwem mocno w tej mierze interesowanego Mendla, zakończy się znowu braterskim przy kieliszku pocałunkiem, nie zaszkodzi może podać je do wiadomości wszem obec i każdemu, komu o tem wiedzieć należy — a może też nie zawadzi i wspomnieć, iż oprócz miejskiej, żadna inna gmina byłego powiatu dukielskiego wyborców do rady powiatowej, która bez wątpienia będzie baczniejszą na przyzwoitość funkcjonowania podwładnych sobie autonomicznych instytucji i do poskromienia wybryków pp. naczelników gminnych przyłożyć ręki nieomieszka, dotąd niewybrała. A tymczasem wydział krajowy za daleko i podobno za wysoko.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* W niedzielę odbędzie się we wielkiej sali ratuszowej o godzinie 4. walne zgromadzenie stowarzyszenia czynnej miłości bliźniego.

• Rada, miejska w Tarnowie a zasiada w niej dziesięciu izraelitów, po przemówieniu poczciwie i z pojęciem potrzeb czasu i obowiązków obywatelskich Polaka radnego adwokata dr. Rozenbergera (izraelity), uchwaliła jednogłośnie, że językiem wykładowym religji w szkołach tarnowskich dla izraelitów ma być bezwarunkowo język polski, jako język narodowy. Nie poprzestał szanowny radca dr. Rozenberg na tem, ale wniósł, aby rozpisać konkurs na ułożenie dobrej książki dla wykładu religji młodzieży wyznania mojżeszowego, przeznaczając 300 złr. za najlepszą w tym przedmiocie książkę. Jest to objaw nader pocieszający, i rokuje nam w bliskiej przyszłości ustanie wszelkiej różnicy między żydami a nami pod względem narodowości.

* W Dołhem w pow. Trembowelskim dn. 3. b. m. parobek Hryńko Wasyliszyn bił się z drugimi włościanami i został przez nich zabity. Sprawcy zostali uwięzieni.

* *„Pozener Ztg."* potwierdza wiadomość podaną przez nas o odkryciu w Wilnie bióra werbowniczego do legjonów polskich w Turcji. Bióro to pozostawało pod kierunkiem Feliksa Lewandowskiego którego moskale zdołali aresztować. Czynności swe przeprowadzało tak tajemnie, że rząd moskiewski niebyłby nigdy wpadł na ślad, gdyby nie zaszła bardzo detajliczna denuncjacja z Pragi czeskiej.

* We Wiedniu w niedzielę policja była bardzo czynną, gdyż chciano wyprawić kocią muzykę arcybiskupowi i kardynałowi ks. Rauscherowi, jako zwolennikowi i obrońcy konkordatu.

* Do Pragi czeskiej zjeżdża na zimę bardzo wiele rodzin moskiewskich z Petersburga i Moskwy, które bywało dawnych lat wyjeżdżały dla przepędzenia, zimy do Drezna Lipska i innych miast niemieckich. Pobytowi tych gości północnych w Pradze są bardzo radzi Czesi nie tyle ze względów wzajemności sławiańskiej ile z materjalnych pobudek. Przemysłowcy z idealistami walczą o lepsze w usłużności *Moskalóm.*

* Z Moskwy donoszą o ogromnych bankructwach, które zatrwożyły cały stan kupiecki, gdyż dochodzą do kwot dotąd tamże nie praktykowanych. Obliczają bowiem wszystkie straty na 5 milionów rubli. Wskutek tego handel zupełnie podupadł a wiele familji potraciło całe swe mienie. Ratunku na to nie ma, bo w Rosji mimo uludnego zbliżania się do zachodniej Europy, ani własność nie jest pewną ani kredyt; bez tego zaś rozwój handlu i przemysłu nie jest możliwym.

---

* Z wczorajszym numerem rozesłaliśmy prospekt ilustrowanego *Tygodnika lwowskiego.* Za granicą znajdują podobne pisma największe uznanie, gdyż łączą obok rozrywki i pożyteczne nauki. Treść rozmaita z dołączeniem ilustracji czyni pisma te pożytecznemi dla wszystkich warstw społeczności naszej, gdyż każda znajdzie dla siebie odpowiednie zajmujące artykuły. Imiona współpracowników są rękojmią, iż tenże odpowie słusznym wymaganiom czytającej publiczności i zasadom narodowym, które będą wytyczną pojedyńczych części pisma naszego.

Numer pierwszy obejmować będzie: powieść T. T. Jeża, życiorys hr. Gołuchowskiego (z ryciną), pomniki krakowskie (z ryciną), z wystawy paryskiej z ryciną), część literacką, gospodarczą i humorystyczną z rycinami.

Spiski i ruchy w Galicyi.

Część druga r. 1846.

IV.

(Ciąg dalszy.)

Trzecia utarczka na terytoryum rzeczypospolitej zaszła w Jaworznie i wypadła dla Austryaków równie niepomyślnie, jak dwie poprzednie. W Jaworznie stał porucznik Potakowski, z 25 ludźmi pułku piechoty hr. Nugent. Dowiedział on się także dość wcześnie o grożącem sobie niebezpieczeństwie i zabarykadował się w oberzy miejscowej. O północy natarli powstańcy konno i pieszo; wojsko odstrzeliwało się z okien, ale gdy szturm stawał się coraz gwałtowniejszym, postanowił Potakowski wypaść i przebić się z swoim oddziałem. W istocie powiodło mu się to, ale ze znacznemi stratami, gdyż tylko z 8 ludźmi przedarł się aż do Trzebini ścigany przytem ciągle przez powstańców. Pod Trzebinią jednak przyszło do nowej potyczki, w której Potakowski stracił resztę swoich ludzi, a sam ocalał tylko tym sposobem, że się schronił do pomieszkania plebana.

Tak więc były już poznoszone wszystkie ważniejsze komendy austrjackie, i powstańcy bezpieczni teraz od zaplecza gotowali się do stanowczej rozprawy w Krakowie. Dla Collina nie mogły ich zamiary pozostać tajemnicą; widział on groźną postawę mieszkańców i czynione przez nich przygotowania, i już 20go w południe objawiały się tak wyraźne oznaki bliskiego wybuchu, ze Collin uznał za rzecz potrzebną skonsygnować wojsko w kwaterach, a z zapadnięciem zmroku stanąć w szykn bojowym na rynku. Położenie stawało się coraz groźniejszem; rezydent austrjacki, a z nim także wielu znienawidzonych urzędników schronili się na główną strażnicę pod zasłonę bagnetów austrjackich.

Wieczorem zaczęły już po przedmieściach zbierać się pojedyńcze oddziały powstańców; Collin rozsyłał patrole, ale unikano z niemi starcia. Krakowską milicję w liczbie 500 ludzi ściągnął Colln na rynek i ustawił pomiędzy wojskiem, ulice pozamykał oddziałami piechoty, a w odwodzie stały trzy działa i konnica.

Około godziny 11. padły pierwsze strzały w Krakowie. Oddział zbrojnych powstańców udając się na miejsce zebrania zetknął się z patrolem milicji. i wymierzono kilka strzałów, ale do walki jeszcze nie przyszło. Dopiero o godzinie $4\frac{1}{2}$ zrana nastąpił pierwszy atak z ulicy Śgo Mikołaja; z dwóch żołnierzy stojących na pikiecie, którzy zastąpili drogę powstańcom, padł jeden zabity a drugi ciężko raniony; te strzały stały się hasłem do walki. Wojsko dało ognia, ale to nie odstraszyło powstańców, przypuścili oni szturm silny, a równocześnie natarły inne oddziały z różnych stron na zamkniętych w rynku nieprzyjaciół; kosyniery rzucali się kilkakrotnie na wysunięte w ulice oddziały wojska, ale zanadto silny ogień z miasta uczynił walkę ręczną niepodobną. Tak mieniano się do godziny 7. zrana, aż wreszcie powstańcy znużeni daremną walką, cofnęli się na przedmieścia, ażeby wypocząć i przygotować się do nowego ataku; Collin zaś nie miał odwagi ścigać ich, i tylko za pomocą silnych patroli starał się utrzymywać komunikację z Podgórzem.

Siła powstańców nie była wówczas zaprawdę imponująca, gdyż wynosiła najwięcej 900 ludzi, i to po ściągnięciu już nawet z prowincji oddziałów Woltera i Sadowskiego, a jeszcze i z tego wyprawiono 200 ludzi pod dowództwem Potelskiego i Etelskiego w obwód wadowicki dla uorganizowania tam rewolucji. Faktycznie więc miał Coliin przed sobą tylko garstki i to nie najlepiej uzbrojonych powstańców i mógł śmiałym atakiem rozbić ich zupełnie; ale strach ma wielkie oczy, a świadomość niesłusznej sprawy, nie dodaje nikomu odwagi w boju. Collinowi zdawało się, że najmniej połowa ludności całej republiki stoi już pod bronią i spadnie lada chwila na niego; a gdy nadto wpadli do Krakowa rozbitki owych trzech komend prowincjonalnych i przynieśli wieść o poniesionych klęskach, ogarnęła Collina tak wielka trwoga, że postanowił co prędzej wydostać się napowrót do Podgórza. Pod wieczór 21. doszły go zatrważające wieści, że ze wszystkich stron ciągną niezliczone masy powstańców, ku miastu i że mają ponowić atak w nocy. Śród takich okoliczności obawiał on się naturalnie rozpoczynać odwrót, ale gdy noc minęła spokojnie, a nazajutrz w ciągu dnia także się nie pokazywały owe urojone masy powstańców, nie czekał on już nadejścia nocy, lecz zaraz z wieczora o godzinie 6. czmychnął podwójnym krokiem na Podgórze i zniszczywszy za sobą część mostu zajął tam stanowisko obronne.

(C. d. n)

Teatr Przedstawiona we środę komedja Ponsarda p. n.: „*Lew zakochany*“ o tyle przyjemne na widzach sprawia wrażenie, że tłómaczona przez Alfreda Szczepańskiego językiem rodzinnym i wyrazistym zachwyca i w zapał wprowadza słuchaczy. Pani Szymańska grała wybornie a i pan Szymański w roli Humberta, bohatera sztuki wywiązał się nadzwyczaj dobrze z gry swojej, a nawet zachwycał wszystkich słuchaczy. Była to jedna z najwznioślejszych scen w grze jego, gdy w salonie pani Talien zgromadzonych feudalistów i arystokratów (dość niezgrabnie przez statystów reprezentowanych) gromił z całą siłą wymowy i gestów, a rzuciwszy między nich jakby piorun słowa prawdy i obelgę, ogólny na obecnych popłoch rozpościera i znika. Inni artyści po większej części dobrą grą wsparli p. Szymańskiego i sztuka się podobała. Nieliczna publiczność dość licznemi oklaskami obsypała artystów.

Cennik izby handl. lwowskiej,
z dnia 9. października.

	Dają zł.	Dają kr	Żądają zł.	Żądają kr
Dukat holenderski	5	87	5	94
Dukat cesarski	5	92	5	98
Napoleond'or	10	09	10	14
Półimperjał rosyjski	10	09	10	24
Rubel srebrny rosyjski	1	89	1	95
Rubel papierowy rosyjski	1	69	1	72
Talar pruski	1	83	1	85
Galic. listy zastaw. w. a. (bez kupon.)	78	75	79	63
Galic. listy zastaw. m. k. (bez kupon.)	82	44	83	55
Galic. obligacje idemniz. (bez kupon.)	64	75	65	50
Pożyczka narodowa (bez kupon.)	63	63	65	—
Akcje kolei żelaz. galic. (bez kupon.)	205	—	206	25
„ „ „ Czerniowieckiej	170	—	170	50

Cennik giełdy pienięż. i tow. we Lwowie
z dnia 10. października 1867.

Listy zastawne towarzystwa kredyt. gal. w. a płacą 78.75. Listy zastawne banku hypot. galic. płacą 96 złr. Rubel rosyjski papierowy płacą 1.70. Pruskie bilety kasowe płacą 1.83. — Spiritus wiadro 41 miar 80° Tralles płacą 16.35 od Grudnia 1868 do Maja 1868.

Telegrafowany kurs wiedeński.
Dnia 10 października.

	złr.	kr.
5% Metaliki	55	40
„ z procent. z maja i listopada	57	80
5% Pożyczka narodowa	64	70
Losy pożyczki z roku 1860	81	60
Akcje banku wiedeńskiego	679	—
„ „ kredytowego	173	30
Londyn. 10 funtów szterlingów	124	45
Srebro	122	25
Dukat pojedynczy	5	96

Przyjechali do Lwowa
dnia 10. października.

PP. hr. Badeni W., z Suchorowa, hr. Borkowski Stan., z Pacykowa, Ball Jan, z Tuligłów, Drzewiecki J., z Remenowa. Ochocki W., z Kalinowszczyzny, Czajkowski F., z Bóbrki, Gniewosz A., z Klimkówki, Kakowski J., z Brzezowicy wielkiej, Kwiatkowski K., adw., z Stanisławowa, Bołoz - Antoniewicz A., z Skomoroch, Skomorowski W., z Polski, Urbański Feliks, z Iskrzyni.

TEATR POLSKI.

W piątek dnia 11. października

DZIESIĘĆ CÓR NA WYDANIU

Komiczna operetka w 1 akcie, muzyka Suppego.
Słowa przełożył Wł. Anczyc.

OSOBY:

Baron de Coq		P. Nowakowski.
Limonia, Włoszka,		Pna Kwiecińska.
Danubia,		Pna Zalewska.
Handzia, Ukrainka,		Pna Kachnikiewicz.
Britta, Angielka,		Pni Szymańska.
Hubiczka, Czeszka,	jego	Pna Popielówna.
Basia Krakowianka,	córki	Pna Majerówna.
Almina, Tyrolka,		Pna Kwiatkowska.
Precioza, Aragonka,		Pni. Linkowska.
Glicha, Meksykanka,		Pna Bentkowska.
Marjanka, Morawianka,		Pni Dębicka.
Sydonia ich ochmistrzyni		Pni Doroszyńska.
Agamemnon Parys, wetyrenarz		P. Wojnowski.

Rzecz dzieje się w letnim pałacu barona pod miastem.

Na zakończenie wielki koncert na słomiannych i drewniannych instrumentach, wykonany przez całą rodzinę de Coq.

WDÓWKA

Komedja w 1 akcie z francuzkiego.

OSOBY:

Zuzanna, młoda wdowa	Pni Linkowska.
Alfred	P. Wilkoszewski.
Klara	Pni Doroszyńska.
Służący.	P. Bąkowski.

J. Osiecki, wydawca. Odpowiedzialny redaktor: Dr. **H. Jasieński.** Czcionkami **M. F. Poremby**